GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 13. VIII. 1939 **Redaguje Komitet** **Rok XLVI. Nr. 33.**

Treść numeru:

SPRAWA CHŁOPSKA

Dzień 15 sierpnia grupa ludowcowa obrała sobie za Święto Czynu Chłopskiego. Nie bardzo to wszystko w porządu, bo ludowcy to nie to samo co warstwa chłopska, a Czyn 15 sierpnia to nie czyn samych chłopów, ale — niech im będzie! Przynajmniej w tym artykule, gdyż chodzi nam nie o prostowanie faktów, lecz o punkt zaczepia dla zasadniczego omówienia sprawy chłopskiej. Nie z punktu partyjno-politycznego, lecz ogólno-narodowego.

Był czas, bezpośrednio po odzyskaniu niepodległości aż do przewrotu majowego, gdy była *hossa* na chłopów, potem przyszła *bessa*. Pierwsza była nadmierna, druga jest krzywdząca.

W czym krzywdząca? — kwestii ekonomicznej, kulturalnej i politycznej.

Ekonomicznie o wsi zapomniano. Wprawdzie straszliwe lata katastrofalnej „rozpiętości cen“ powoli zacierają się w pamięci i wyobraźni, ale jeszcze i dziś „nożyce“ są za szeroko rozwarte. Lecz dalej grozi wsi przeludnienie i niemożność wyżywienia swych synów. A planu zaradzenia temu — planu konkretnego i celowego — nie widać. Przynajmniej u tych, którzy dziś rządzą krajem.

Szumnie, lecz nie prawdziwie nazwana „szkoła jednolita“ (o ironio! „demokratyczna“) zamknęła dzieciom chłopskim dostęp do nauki. Ta szkoła „jednolita“, a w istocie pokratkowana, szkoła „demokratyczna“ — dla bogaczy! Tu nie trzeba już filozofii, projektowania, planów, kombinacji, lecz tu wystarczyła by odrobina dobrej woli u rządzących... Lecz tej odrobiny dobrej woli nie widać. Chłopa się „dokształca“ na wsi, lecz nie chce go się wpuścić do szkoły.

Pod względem politycznym, obywatelskim, uznało się chłopa też za coś mniej wartościowego. Odebrano mu przez ordynacje wyborcze prawa obywatela pierwszej klasy i możność upominania się i decydowania o sobie. Nieco w teorii zmieniła haniebny i krzywdzący stan ordynacja samorządowa, lecz w praktyce administracja zdobycze ustawowe sprowadziła nieraz do minimum, jeżeli nie do zera. Oj, ta administracja! Zatruwa ona życie chłopu, zwłaszcza w dziedzinie uprawnień obywatelskich, w różny sposób. A dopomaga jej prasa gadzinowa i — ozonowcy („przyjaciele ludu polskiego“!). Trudno dziś się chłopu organizować, a jeszcze trudniej swobodnie wypowiadać. Kto nie wierzy, niech się zapyta narodowców w „terenie“.

Przypominamy tu tylko sprawę chłopską, nie nakreślamy żadnego programu, bo to sprawa złożona i nie da się jednym artykułem dziennikarskim załatwić. Przypominamy po to, by zmobilizować Duchowieństwo do stanięcia po stronie pokrzywdzonej wsi i do pracy na każdym polu (gospodarczym, kulturalnym, politycznym), by chłopom warunki bytowania umożliwić, należne mu prawa przywrócić i wieś do pełnego życia podźwignąć.

Miscelanea

Związki rodzinne.

Człowiek oderwany od tradycji i rodziny łatwo się wykoleja. Łączność ze społeczeństwem ten większą utrzymuje, kto głębiej — niby korzeniami — w tradycję rodzinną sięga i kto ściślejsze związki z rodziną, choćby najdalszą, utrzymuje. Tych zasad trzymała się niegdyś szlachta polska.

I dziś obyczaj ten na czasie. Należy zachęcać rodziny do prowadzenia „drzew rodowych“, do korespondencji z krewnymi; dzieci zaznajamiać z przeszłością rodzinną, zachować pamięć (gdy chodzi o gospodarskie rodziny) kto co dla gospodarstwa z przodków uczynił, pamiętać o grobach i duszach zmarłych krewnych itd. Wszystko czynić, by młode pokolenie jak najgłębiej było z przeszłością, a jak najszerzej i najserdeczniej z teraźniejszością rodu związane. *X. A. W.*

Ciągle nowy.

My katolicy potwierdzamy nie tylko bez rumieńca wstydu, ale nawet z dumą, że katolicyzm nie jest bezwzględnie i pod każdym punktem widzenia tym samym, co pierwotne chrześcijaństwo i że on się nawet nie pokrywa w zupełności z ewangelią Chrystusową. A rozumiemy to podobnie, jak się mówi o tożsamości rozrośniętego dębu z małą żołędzią. Ani w jednym, ani w drugim wypadku nie ma mowy o tożsamości mechanicznej, lecz jest mowa o tożsamości organicznej. I dodajemy: po tysiącach lat katolicyzm okaże się od dzisiejszego katolicyzmu bez porównania bogatszy, bujniejszy i bardziej urozmaicony co do nauki wiary, jak i co do nauki obyczajów *(Karol Adam: „Istota katolicyzmu“).*

Śpiew gregoriański.

„Śpiew gregoriański jest arcydziełem, z którego głębi z w y k l e chóry kamienie tylko wydobywają, a nie złoto. Ciche, zbiegłe posuwanie się na dłuższych grupach nut wymaga głosu, który już nie po ziemi kroczy, lecz ponad nią się unosi na lekkich skrzydełkach. A teraz posłuchajmy naszych z w y k ł y c h chórów. Z eterycznego śpiewu i pląsu aniołów stają się wyścigi na podkutych butach; z misternego dźwięku dalekich sfer — grudzista, łoskotliwa muzyka kiermaszowa; ze ślicznych lirycznych

Wskazania pozytywne

Zasadniczym postulatem pozytywnych wskazań dla wikarego w stosunku do proboszcza, będzie szacunek i pełna uprzejmości i serdeczności życzliwość. Ten postulat wypływa nie tylko koniecznie z obowiązków podwładnego w stosunku do przełożonego, w czym wikary daje parafii lekcję poglądową z zachowania czwartego Bożego przykazania, jest nie tylko dowodem dobrego wychowania i prawdziwej kultury, ale jest też i postulatem własnego, dobrze zrozumianego interesu. Życzliwy i uprzejmy stosunek wikarego do proboszcza musi mu zjednać w końcu serce i życzliwość proboszcza, a taka wzajemna życzliwość jakże ułatwia młodemu życie i pracę! Wzajemnie dzielone — w poczuciu życzliwości — radości i powodzenia pracy duszpasterskiej szczęście ich powiększają, wzajemnie znoszone przykrości, niepowodzenia i klęski, czynią ciężar łatwiejszny do zniesienia, nie mówiąc o tym, że tego rodzaju stosunek usuwa niebezpieczeństwo starć i nieporozumień, tak ogromnie utrudniających życie. Pocóż dobrowolnie obciążać nowymi ciężarami życie i pracę, niejednokrotnie już i tak ciężką.

Znana zapewne wszystkim irlandzka powieść ks. Scheekana: „Mój nowy wikary“, przedstawia epizodyczną postać świątobliwego proboszcza staruszka, który wbrew innym księżom starszym był właśnie entuzjastą w stosunku do młodych.

„Przez cały ten czas (czytamy w tej powieści) stał w kącie przedpokoju przyjaciel mój, którego zwałem „proboszczem z Ars“. Teraz, gdy skończyłem rozmowę, podszedł do mnie uśmiechnięty i z wyciągniętymi rękami.

— Dobranoc, ojcze Danie! Dzięki serdeczne! Nigdy nie spędziłem przyjemniejszego wieczoru. Co za dzielni młodzieńcy (ci młodzi wikarzy). Tacy zręczni, tacy weseli, a tacy przykładni! Czy nie jest to satysfakcją dla nas, że odchodząc z tego świata, zostawimy na nim tak dzielnych obrońców Wiary?

Wikary mego przyjaciela oczekiwał z całym szacunkiem końca tych wynurzeń, po czym podał drobnemu staruszkowi płaszcz i zapiął go od dołu po szyję.

Staruszek przez cały czas dziękował.

— Kochany chłopak! Dziękuję, dziękuję. Co za kłopot ze mną! Teraz czuję się dobrze.

A wikary, wielki jak grenadier, owinął mu tymczasem szyję szalem i nakładał rękawiczki.

— Kochany chłopak! Dziękuję, dziękuję! Doprawdy zrobił ze mnie mumię, prawdziwą egipską mumię. Ojcze Danie, dobranoc! Co za przyjemny wieczór!

Nie skończył jeszcze dziękować, gdy rosły wikary podniósł go jak dziecię i usadowił w powozie.

Ta opisana przez autora wspomnianej powieści serdeczna życzliwość wikarego dla swego staruszka proboszcza jest zapewne psychologicznym uzasadnieniem tego wielkiego optymizmu i najlepszej opinii staruszka w stosunku do młodych wikarych.

Drugim postulatem pozytywnych wskazań w stosunku wikarego do proboszcza będzie chętne wyręczanie proboszcza przez wikarego w pracy duszpasterskiej. Nie można w tej kwestii postępować metodą kupiecką i zbyt matematycznie wszystko obliczać, jak to czasem czynią wikarzy, którzy się skarżą, że proboszcz mało robi, że na nich tylko spoczywa ciężar pracy parafialnej, skoro uczą w szkołach, częściej jeżdżą do chorego i dłużej spowiadają niż proboszcz. Ci malkontenci nie zdają sobie sprawy, że proboszcz obciążony jest jeszcze potrójnymi obowiązkami, które wcale nie

obciążają wikarego. Pierwszym z tych obowiązków to troska o całość parafii i całokształt duszpasterskiej pracy. Wikary spełni swe ściśle określone obowiązki i prace i po powrocie na wikarówkę jest zupełnie wolny i swobodny—ma czas przeznaczony wyłącznie dla siebie. Proboszcz nie posiada w tym samym stopniu tych wolnych i swobodnych chwil, skoro ustawicznie musi mu stać na myśli dobro i potrzeby parafii. Kto tego osobiście nie przeszedł, nie zrozumie, jak wyczerpującą jest ta troska, która nie jest właściwie żadnym zajęciem zewnętrznym, ale jedynie zajęciem myśli i serca.

Drugim zajęciem, wymagającym wiele czasu, jest praca proboszcza w kancelarii parafialnej. Nie jest to w swej całości praca biurowa, polegająca na nużącym i bezmyślnym pisaniu i przepisywaniu; jest to częstokroć trudna praca duszpasterska, skoro kancelaria parafialna jest tak ważnym terenem pracy duszpasterskiej, zwłaszcza duszpasterstwa indywidualnego. Pełen życzliwości i dobrej woli wikary zgłosi się dobrowolnie z pomocą ks. proboszczowi, zwłaszcza jeżeli będzie chodzić o pomoc w sporządzeniu wykazów urzędowych i duplikatów metryk, o ile proboszcz nie posiada w tej dziedzinie świeckiego pomocnika.

Dużo czasu i sił absorbuje proboszczowi prowadzenie gospodarstwa, do czego jest i przez prawo i z sumienia obowiązany. Te różne zajęcia usprawiedliwiają słusznie postulat, by wikary gdzie i jak może wyręczał proboszcza w duszpasterskiej pracy, tym więcej, im bardziej byłby proboszcz do pracy niezdolnym, a w takim wypadku należy ten obowiązek zastępowania proboszcza do ważnych obowiązków sumienia.

Wikary ma obowiązek omawiać z proboszczem wszystko, cokolwiek zdarzyło się na terenie pracy duszpasterskiej w parafii. Winien więc proboszcza zawsze, sumiennie i dokładnie informować o przebiegu, trudnościach i wynikach swej pracy duszpasterskiej, o stanie szkół, w których uczy, o nastrojach parafii, o wieściach i wiadomościach, jakie doszły do niego w sprawie stanu religijno-moralnego parafii. Ten doniosły obowiązek informowania proboszcza o wszystkim, wynika z istoty pracy duszpasterskiej i konieczności jednolitości działania, jakiej ona wymaga.

A wreszcie należy zaznaczyć, że wikary powinien zawsze i wszędzie podkreślać powagę proboszcza, jego osobę wysuwać na pierwszy plan, wszelkie prace duszpasterskie wykonywać pod firmą autorytetu proboszcza i to zarówno w stosunku do parafian, jak też w stosunku do samego proboszcza. Nie będzie tu trudno roztropnemu wikaremu niejeden własny plan wmówić proboszczowi, bo tym pewniejsza będzie jego realizacja, im bardziej będzie proboszcz przekonany, że ta praca będzie w dany sposób wykonana nie przeciw jego woli, ale za jego zgodą i życzeniem. Chociażby staruszek przypisał sobie zasługę przeprowadzenia danej sprawy, a wikary właściwy inicjator i pracownik pozostał na planie drugim, będzie miał jednak wikary nie tylko zasługę u Boga, ale i wewnętrzną nagrodę, polegającą na satysfakcji z dokonanego dzieła na chwałę Bożą i zbawienie dusz.

Ten cel chwały Bożej i dobra dusz, jako właściwa intencja będzie

wylań uczucia — puste, monotonne dudlenie bez sensu. Jakże taki śpiew może znaleźć przyjaciół?“ *(O. Kreitmaier).*

Pastoralia

Budzenie uwagi.

Duszpasterz powinien ułatwiać wiernym uważanie (na kazaniu), a unikać tego wszystkiego, co kazanie robi nudnym. Powinien zatem wystrzegać się przede wszystkim utartych zwrotów kaznodziejskich oraz śpiewającego głosu, w który kaznodzieje niekiedy wpadają. Ponadto powinien powiązać życie religijne z aktualnymi potrzebami człowieka, żeby każdy słuchacz miał wrażenie, iż to, co ksiądz głosi, i jego dotyczy (tua res agitur). Opowiadanie o czasach dawnych nie zajmuje ludzi nigdy tak, jak życie obecne *(ks. dr W. Potempa).*

Śpiew kościelny.

Pieśń religijna, o ile nie śpiewa jej się zupełnie bezmyślnie, działa tak jak kazanie. Treść jej zajmuje wiernych nie tylko podczas śpiewu, ale kojarzenia wyobraźni nawet przy pracy przypomną człowiekowi tę albo ową zwrotkę. Wtedy człowiek mimowolnie zastanowi się nad treścią pieśni i zestawi ją ze swoim życiem. Pieśń religijna poprowadzi więc człowieka przez życie jak drugi anioł stróż. Przez pieśni religijne moglibyśmy osiągnąć wiele dobrego, *byle by lud nasz więcej śpiewał.* Niestety, *lud nasz odwykł od śpiewu* i trzeba go dopiero do niego przyzwyczajać. Wobec tego *nie jest dobrze, jeżeli przy nabożeństwie śpiewa tylko chór kościelny* albo sam tylko organista, a wierni się nudzą. W niektórych okolicach podczas nabożeństwa śpiewają wszyscy wierni w języku ludowym.

Na takie nabożeństwa przychodzi też o wiele więcej ludzi, gdyż to pociąga ich. Ale śpiew wywiera swój zbawienny wpływ jedynie wówczas, jeżeli odbywa się w języku ludowym. *Śpiew łaciński nie może dać tego, co daje śpiew w języku ludowym,* ponieważ wierni nie rozumieją łaciny. A wiemy przecież, że uczucia muszą mieć jakąś podstawę poznaniową. Inaczej sprawa przedstawia się we Włoszech i w innych krajach romańskich. W tych krajach lud rozumie choć trochę śpiew łaciński... *(ks. dr W. Potempa: Więcej psychologii w duszpasterstwie!).*

Liturgica

Dotykanie naczyń św.

Branie do ręki nieokrytej chustą lub rękawiczką kielicha i pateny (podobnie i bielizny św. użytej do Mszy św.) dozwolone jest tylko duchownym mającym przynajmniej tonsurę, oraz tym laikom, którym powierzona jest nad nimi opieka (mężczyznom i niewiastom). Co do puszki, monstrancji, lunuli, kustodii, prawo kanoniczne żadnych zastrzeżeń nie czyni. Naczynia te zresztą nie konsekrują się jak kielich i patena, lecz tylko poświęcają. Nie pozwalać więc laikom brać ich do ręki ze względu na istniejący rzekomo zakaz Kościoła, wydaje się być nadmiernym rygorem *(Mysterium Christi, 1933, nr 4).*

Wypada...

1. Wypada, by krzyż na ołtarzu górował ponad świecami; przynajmniej, by był wyżej umieszczony niż świece, chociaż rozmiarami ich nie przewyższy.
2. Nie wypada, by asysta przy Mszy św. odmawiała brewiarz.
3. Chrzest tylko z ważnej przyczyny odbywać się może gdzieindziej (np. w zakrystii) niż przy chrzcielnicy.

(Bulletin Par. Liturgique).

Exempla docent

Gdy wybuchła rewolucja Albigensów, wtedy władze duchowne posłały do nich jakiegoś bardzo uczonego i wystawnego prałata. Jego nieszczęściem było, że nie posiadał taktu duszpasterskiego. Bo do Albigensów, którzy byli poprzednikami dzisiejszych komunistów, przybył w eleganckiej karecie. Tym zraził ich, i nie

ideą kierowniczą wszelkich czynów, myśli i zamierzeń wikarego w jego pracy na parafii, w tej bowiem idei streszcza się krótko wszystko, co wikary może i powinien uczynić.

Ks. dr Julian Piskorz.

Kazanie o Opatrzności boskiej

Zawsze są utyskiwania ludzkie na Boga, iż się nami zgoła nie zajmuje, nasze modlitwy zostawia bez skutku, co więcej, na wiernych chrześcijan zsyła często ciężkie krzyże, wtedy gdy złym dobrze się wiedzie. Uważamy, iż na miejscu Boga lepiej byśmy sprawy tego świata poprowadzili, ale, niestety, Bóg nie chce do nas po radę się zwracać. Musimy zaufać Jego Opatrzności. Dlatego trzeba udowodnić, iż

1. Opatrzność boska istnieje,
2. chce zawsze naszego dobra.

I.

Opatrzność boska istnieje.

Opatrzność boska polega na prowadzeniu każdego stworzenia — stosownie do jego ustroju i warunków, zaopatrując je w środki niezbędne — do jego właściwego przeznaczenia.

Gdy idzie o świat materialny (nieorganiczny, rządzący się prawami przyrody, i organiczny — rządzący się tylko życiowym popędem), to istotnie łatwo spostrzegamy w nim pewną harmonię i zgodność środków z celem tych stworzeń. Nieporozumienie natomiast powstaje co do roli Opatrzności w naszym własnym życiu. Bóg według nas mógłby — a zapewne i powinien — tak nasze życie urządzić, żeby nie było w nim ani choroby, ani biedy, ani zatargów, ani wojny.., żebyśmy Go mogli tylko błogosławić za Jego dary bez miary. Dlaczego jednak dzieje się inaczej? Okrutna rzeczywistość nas poucza, iż życie jest ciężkie, że nie ma w nim nic pewnego, bo tak łatwo można stracić zdrowie, mienie, przyjaciół. Czyżby więc Opatrzność nie chciała nas prowadzić do celu naszego, którym jest nasze szczęście? Tutaj dochodzimy do sedna zagadnienia. Bóg, który nas obdarzył duszami nieśmiertelnymi, zapatruje się na nasze przeznaczenie z punktu widzenia wieczności, i Jego Opatrzność kieruje biegiem naszego życia, aby nam wieczność szczęśliwą zapewnić: „Caritate aeterna dilexi te" (ukochałem cię miłością wiekuistą), mówi nam Bóg u proroka Jeremiasza.

My zaś zapatrujemy się na nasze przeznaczenie zazwyczaj z punktu widzenia doczesności, przez co tak często na Boga się skarżymy, iż nie dba o nasze potrzeby życiowe. Otóż Bóg swego punktu widzenia nie zmieni, bo tu idzie o dobrze zrozumiane nasze szczęście, mimo naszych utyskiwań lub szemrań. Dlatego Bóg na nas dopuszcza różne przykrości, abyśmy nie zapominali, iż jesteśmy wędrowcami w tym życiu, inaczej byśmy się do niego zbyt przywiązali. Gdybyśmy potrafili wznieść się na wyżyny wiekuiste Boga i stamtąd na nasze życie ziemskie spojrzeć, jak łatwo zauważylibyśmy, iż Bóg ma słuszność, dając pierwszeństwo wierności nad doczesnością. Ale to tak trudno naszej biednej naturze, skłonnej do skargi za byle przeciwnością, którą Bóg wszak tak łatwo mógłby usunąć! Czemu jest głuchy na jęki i modły swych wiernych? Na to odpowiemy:

II.

Opatrzność boska jest zawsze dobra.

Dobroć jest nieodłączna od samej istoty Boga, życie wewnętrzne Boga w Trójcy Św. Jedynego opiera się na wzajemnej miłości trzech Osób boskich i sam świat stworzony jest dziełem dobroci bożej, bo jak mówi Pismo św., Bóg znalazł, iż wszystko, co stworzył, jest dobre. Więc my też do tej dobroci bożej mamy prawo i w rzeczy samej Opatrzność boska w stosunku do nas kieruje się też dobrocią, nawet gdy nam krzyże w tym życiu zsyła. Jak mówi św. Paweł: „Pielgrzymujemy zdala od Pana“, ale zawsze pod Jego okiem. To znaczy, iż Jego Opatrzność nas nigdy nie opuszcza, nic nie jest w stanie nas wyrwać z Jego rąk, choć byśmy największe cierpienia znosili od siebie lub innych.

A dlaczego złym się dobrze dzieje, a dobrym źle?

Jak często słyszy się to pytanie, które czasami wydaje się być określeniem niemal nieomylnym „dogmatu życiowego“.

Najpierw nie jest to tak powszechnie, jak niektórzy twierdzą, bo widać też i dobrych chrześcijan w pomyślności a złych w biedzie. Bywa jednak i tak jak głoszą ludzie rozdrażnieni próbami różnymi.

Spojrzyjmy znów na to z punktu widzenia wieczności, a uspokoimy się. Nikt nie jest całkowicie złym, nawet najgorsi grzesznicy czasami coś dobrego uczynią. Ponieważ szczęścia w wieczności zazwyczaj nie osiągną, więc Bóg tu na ziemi winien im dać jakąś nagrodę za dobre czyny, aby po śmierci stanęli przed Nim z pustymi rękoma, nie mogąc odwoływać się do tych dobrych uczynków.

Dobrzy znów chrześcijanie często, niestety, grzeszą, lecz ponieważ żałują tego na spowiedzi, więc Bóg aby dać im piękniejszą nagrodę w wieczności, cierpieniami w tym życiu przyjętymi z uległością, które są jakby ziemskim czyścem, zmazuje ich winy, aby miały kary w wieczności.

Nie oznacza to bynajmniej, iż Bóg jest nieczuły na nasze cierpienia doczesne. Bóg dobrze wie, ile nas kosztuje ich znoszenie i bardzo sobie to ceni, czego najlepszym dowodem jest męczeńska śmierć Chrystusa na krzyżu, która odkupiła rodzaj ludzki. Potrafi też te cierpienia osładzać i wysłuchuje naszych modlitw i w sprawach doczesnych, ale na swój sposób, t. j. w chwili i warunkach, które Mu się wydają najodpowiedniejsze i zawsze z uwzględnieniem naszego prawdziwego dobra doczesnego i wiecznego.

Pod tym względem mamy przykład wymowny w St. Zakonie, mianowicie dzieje patriarchy Józefa, którego Bóg chciał wynieść wysoko za jego wierność i w tym celu posłużył się nawet złością jego wrogów.

Przyjrzyjmy się jego doli. Z polecenia ojca, Jakuba, mimo iż jeszcze całkiem młody chłopiec, idzie sam w daleką i niebezpieczną drogę, aby się dowiedzieć co słychać z braćmi, pasącymi trzody i przeto zmieniającymi wciąż miejsce pobytu. Ci zazdrośni z powodu jego snów, które naiwnie im opowiadał, a które zwiastowały jego przyszłe wyniesienie, postanawiają początkowo go zgładzić, w końcu sprzedają go poganom, co było niemal równoznaczne ze śmiercią. Stawszy się niewolnikiem pewnego dostojnika w Egipcie, zostaje przezeń wrzucony do więzienia na skutek fałszywego oskarżenia żony, iż na jej cnotę nastawał, gdy on przeciwnie wierny przykazaniom boskim odrzucił jej natarczywość. Za spełnianie więc woli Boga idzie do więzienia! Mógłby sobie pomyśleć, iż gdyby się zgodził na grzech, to byłoby mu lepiej! W każdym razie mógł zwątpić w Opatrzność lub na nią narzekać, iż się nim nie opiekuje. Tego nie czyni, lecz z pokorą przyjmuje niezbadane zrządzenia Opatrzności, która go też wyprowadza z więzienia i wynosi na wielkorządcę Egiptu!

znalazł wśród nich żadnego posłuchu. Ale właśnie wtedy powstały też zakony żebrzące. Władze duchowne posłały do Albigensów św. Dominika. Gdy ludziska ujrzeli biednego zakonnika i boso, od razu nabrali zaufania i słuchali jego kazań. Reszty dokonał różaniec... *(ks. dr W. Potempa: Więcej psychologii w duszpasterstwie!)*

Varia

Kościoły jako schrony.

Na łamach wydawnictwa zarządu głównego LOPP poruszono sprawę zastosowania kościołów jako schronów przeciwlotniczych.

W sprawie tej odpowiada „Przegląd Katolicki“:

Kościoły są miejscem poświęconym Bogu. W kościele obowiązuje przede wszystkim przystojność zachowania. W wypadku zamiany kościołów na schrony zabezpieczające, kościół wymagałby całego szeregu adaptacyj technicznych i urządzeń, które nie dadzą się pogodzić z powagą miejsca świętego.

Pod względem przeciwlotniczym budowle kościelne przeważnie nie są mocnymi konstrukcyjnie, a przeróbki techniczne (adaptacyjne) są na ogół niemożliwe do wykonania.

Wreszcie jeszcze jeden ważny argument: zgromadzenie większego tłumu w kościele z punktu widzenia bezpieczeństwa jest przedsięwzięciem bardzo ryzykownym.

Istnieje jednak możliwość urządzania schronów pod kościołami — w podziemiach — dla z góry określonej liczby osób: duchowieństwa, zakonników, służby kościelnej z rodzinami, wiernych z najbliższego sąsiedztwa itp.

Czy wiecie że...

...w Poitiers, które szczyci się skądinąd jedną z najpiękniejszych katedr Francji, znajduje się również najstarszy kościół jaki przetrwał na ziemi francuskiej z pierwszych wieków chrześcijaństwa? Jest to kościół pod wezwaniem św. Jana. Część tej budowy pochodzi z IV w., inne z VII i XI-go.

...słynny papież, który pod imieniem Sylwestra II zasiadał na tronie Piotrowym w latach 995—1003, był synem pasterza z Akwitanii? Niebywale zdolny wynalazł teleskop, zegar wydzwaniający godziny, organy

funkcjonujące za pomocą pary... Z pastuszka stał się uczonym, potem arcybiskupem Reims, następnie Rawenny, wreszcie Namiestnikiem Chrystusowym. Przez prostaków zwany „papieżem czarownikiem“ był wielką indywidualnością, a władza jego sięgała tak daleko, że wybierał królów, a innym odbierał korony...

(„Biuletyn turystyczny“).

Jak więc widzimy, w ręku Boga są sprawy tego życia, a nawet świadoma złość ludzka działająca umyślnie na przekór woli bożej, jest tylko narzędziami, którą On się posługuje dla dobra swych wybrańców. Opatrzność Jego czuwa, aby ciężary nieuniknione tego życia nie przytłaczały nas ponad miarę, ale dobro naszej duszy wymaga nieraz tych prób, bo żyjąc w samych wygodach zapominamy często o naszym wiecznym przeznaczeniu. Nie bądźmy więc przyganiaczami ani poprawiaczami rządów bożych, umiejmy się poddać z pokorą pod rękę bożą, nawet gdy nas chłoszcze, wierząc, iż to jest ręka Ojca, dbającego o dobro istotne, a nie pozorne, swych dzieci, i wraz z Nim dajmy zawsze pierwszeństwo wierności nad doczesnością, a nigdy się na Opatrzności bożej nie zawiedziemy. „Szukajcie najpierw Królestwa bożego i Jego sprawiedliwości, a reszta będzie wam dana“ — jak mówi boski nasz Zbawiciel. Amen.

Ks. J. Unszlicht.

Cicha bohaterka

(Na marginesie książki: „Matka Jadwiga Borzęcka“, wyd. Salezjanów).

Gdy się bierze do ręki życiorys duszy zakonnej, zwykle się szuka rzeczy nadzwyczajnych, łask wyjątkowych, gigantycznych dzieł zewnętrznych itp. To wszystko odwraca czasem uwagę od istoty świętości, polegającej na heroicznej wierności łasce, ukochaniu woli Bożej nade wszystko, na ustawicznym pokonywaniu odruchów miłości własnej, by w pełni dać działać Chrystusowi Panu.

Taką ukrytą bohaterką była Jadwiga Borzęcka, której popularny życiorys podaje numer majowy „Kłosów z Bożej roli“. Autorka, obecna Generałka Zgromadzenia SS. Zmartwychwstania Pańskiego na podstawie aktów archiwum domu rzymskiego skreśliła piękną sylwetkę tej nieznanej Polki.

„Życie Współfundatorki zgromadzenia SS. Zm. Pgo było krótkie, lecz pełne treści Chrystusowej i bogate w Jego zasługi. Jadwiga jest jedną z tych dusz uprzywilejowanych, na które Pan Jezus rzucił od pierwszej chwili wejrzenie miłości i wybrał na „swoją“ (str. 3).

Pan Bóg przeznaczając Jadwigę na współzałożycielkę Zgromadzenia, którego naczelnym hasłem: „Per crucem et mortem ad resurrectionem et gloriam“ pociągał ją od dziecka do ofiarnej miłości.

Urodziła się w r. 1863 w Obremszczyźnie, ziemi grodzieńskiej, już jako sześcioletnia dziewczynka musi patrzeć na nieuleczalną chorobę ojca, stara się z przedziwną subtelnością słodzić mu każdą chwilę kosztem rozrywek i zabawy. Matka jej w dzienniczku napisze: Jadwinia będzie zdolną do ofiar wszelkiego rodzaju, do zaparcia się siebie i wyrzeczenia, dojdzie do wielkich rezultatów... dojdzie do żywej wiary przez wielkie cierpienia, ale Pan Bóg nie poskąpi jej swych łask... (str. 10—12). „Z natury była niezależna i zdradzała przywiązanie do swego zdania, od którego nieraz z wielkim trudem odstępowała. Mając umysł bardzo rozwinięty, chciała sądzić o wszystkim po swojemu i czasem wydawało jej się, że ona ma rację i że wszyscy powinni tak myśleć jak ona“ (str. 11).

Z natury żywa, dowcipna, wesoła miała jednak w sobie powagę, często zatapiała się w modlitwie i rozważaniu poważnych zagadnień życiowych. Raz np. zapytała matkę: „Mamo droga co jest lepiej, czy bardzo dużo umieć, czy lepiej oddać się zupełnie Bogu“ (str. 12), a miała wtedy lat 8.

Po śmierci ojca (1874) widzimy Jadwinię z matką i siostrą w Rzymie. Tu w r. 1876 przyjmuje I. Komunię św. z rąk Ojca Semenenki, swego kierownika. W tym dniu otrzymała wyjątkową i najcenniejszą łaskę: zrozumiała cel życia swego, swe powołanie do doskonałej miłości Jezusa i z najgłębszym wzruszeniem i radością aktem świadomym i dobrowolnym oddała Mu na zawsze całe swe serce i swe istnienie“ (str. 17). W Rzymie uzupełniała swe wykształcenie wedle ówczesnych wymagań. Matka jej prowadziła dom otwarty i Jadwiga obracając się w tak doborowym towarzystwie, wyrabiała się, lecz świat jej nie pociągał. W tym czasie też odbyła pielgrzymkę do Lourdes, gdzie prosiła Matkę Najśw. o wielką miłość Jezusa. Nie zdawała sobie sprawy w swej pokorze, że już Go kochała nade wszystko. W każdym niemal liście zdradza się z tym uczuciem np. raz z Litwy pisze: „Brak nam wielki Mszy św., a szczególnie częstej Komunii św. Jest to smutek, który codziennie się odnawia i do którego przywyknąć nie można“(21).

Coraz silniej zarysowywało się przed nią powołanie do życia zakonnego i mówiła: „Cieszę się nim,

WSPOMNIENIA WAKACYJNE

(Ciąg dalszy).

Znowu więc poczynają się usiłowania, żeby „przełamać barierę“, dzielącą nas od Tok i Wołynia. Szukamy najpierw auta.

Z przezacnym naszym gospodarzem udajemy się do pana wicestarosty, hr. Koziebrodzkiego, który posiada tę tak tu jeszcze rzadką maszynę. „Owszem najchętniej — powiada — ale obecnie jest w naprawie“. Nie chcąc czekać, udajemy się do ostatniej tu w wielu rzeczach instancji, do komendy K. O. P. Pułkownik Pietrzyk słucha uważnie i życzliwie naszego opowiadania, po czym bierze słuchawkę i dyktuje placówce w Tokach następujący rozkaz: „Dnia 19 sierpnia 1938 przyjeżdżają do księdza Muzyki ks. prałat Zygmunt Hałuniewicz i ks. prałat Stanisław Szurek. Z Podwołoczysk wyjadą o godz. 11-ej, na godz. 12-tą będą przy kładce Prosowiec. Wysłać konie na godz. 12 do kładki. Jeżeli furman nie zna drogi do kładki, wziąć żołnierza ze Strażnicy jako przewodnika“.

Przechowałem sobie ten rozkaz jako miłą pamiątkę z naszej podróży.

Wszystko powiodło się doskonale. Wyjeżdżamy rano jakby rozstawnymi końmi. Przecinamy najpierw piękną drogą Miodobory i zatrzymujemy się w Kaczanówce. Przed kilku laty pisały dzienniki wiele o tej wiosce: tu bowiem rozegrała się jakby mała rewolucja i lała się krew, przyczem główną rolę odegrało przywiązanie ludu do wikarego. Obrok duchowny z tych smutnych wypadków jest taki, że i dzisiaj lud nasz często ślepo idzie za nami, ale tym większa odpowiedzialność ciąży na nas za to, jaką wiedziemy go drogą.

Dziś Kaczanówka rozwija się pięknie pod kierunkiem gorliwego i energicznego proboszcza X. Załuczkowskiego i przy pomocy niemniej energicznej właścicielki p. Jaruzelskiej. Mamy tu piękny przykład owoców, jakie przynosi zgodna praca plebanii i dworu. Zwiedziliśmy główne tereny tej pracy: kościół, plebanię, staropolski dwór i piękny jego park, szkołę, mleczarnię i dom ludowy T. S. L.

Potem przyłącza się do nas proboszcz kaczanowiecki ze swoimi końmi i jedziemy dalej, najpierw jeszcze trochę na Wschód, a potem na Północ, wzdłuż bolszewickiej granicy. Częste przydrożne krzyże zwracają się ku tamtej stronie i są jakby spełnieniem proroctwa: „Rozciągałem ręce moje przez wszystek dzień do ludu niewiernego, który chodzi drogą nie dobrą za myślami swymi“ (Iz. 65, 2).

Zwiedzamy pobieżnie Podwołoczyska, niegdyś tak gwarne, a dziś tak ciche i zatrzymujemy się przy pięknym kościele. Żegnamy się z towarzyszami, dziękując im serdecznie za wszystko i bryczką Kopu z synem Marsa jako woźnicą jedziemy dalej, aż do kładki na moczarach. Przechodzimy przez długi drewniany pomost i po drugiej jego stronie wpadamy w objęcia proboszcza z Tok, X. Muzyki, chodzącej dobroci.

Toki to bogata, w żyznej okolicy, u samych granic Rzeczypospolitej położona wieś, z pięknymi domami.

jak nigdy niczym, cieszę się radością dziecinną". Patrząc na szczęście ziemskie swej siostry Celinki, pisze: „Nie potrafiłabym kochać kogoś w ten sposób i mam nawet wstręt do podobnego kochania" (str. 23).

Bogato uposażona natura zaczęła stawiać opór łasce, wzdrygała się na myśl poświęcenia wszystkiego, swych upodobań, swej niezależności. Walczyła długo, nim powiedziała pełne fiat w dniu Zwiastowania 1881 roku. Po odbytych rekolekcjach zrozumiała, że nie cichy klasztor Reparatek ma być jej udziałem, ale apostolska działalność w tworzącym się zgromadzeniu SS. Zmartwychwstania. Wiernie stoi przy matce i mężnie znosi trudy fundacji. Wśród licznych krzyżów najdotkliwszą była śmierć O. Semenenki 1886 r. Wtedy to napisała po miesiącach zmagania się: „Zrobiłam ofiarę z tej boleści mojej, oddałam się Panu z prośbą, by On owładnął wszystkie władze moje; oddałam się tak silnie, że mogłam po Komunii wyrzeknąć: „Daj co każesz, a każ, co chcesz. Gotowam, zrób za mnie we mnie" (str. 34).

Niebawem SS. założyły w Rzymie szkołę parafialną, S. Jadwiga stanęła na jej czele, zyskując sobie od razu serca młodzieży (religii uczył Mgr della Chiesa, późniejszy Benedykt XV).

Dnia 6 stycznia 1891 roku złożyła wraz z matką śluby wieczyste w ręce kardynała Parocchi. Cudowna przyszłość otwierała się przed nią, życie wspólne z Jezusem Zmartwychwstałym i rozszerzanie Jego chwały w ukochanym Zgromadzeniu wespół z matką a zarazem przełożoną. Podziwiali wszyscy pokorę z jaką się odnosiła do matki, usuwanie siebie, gdy chodziło o znaczenie, a wysuwanie się, gdy w Zgromadzenie uderzały potwarze, krzyże, upokorzenia. Ani chwili wypoczynku nie znalazła, ponosząc trudy związane z zakładaniem nowych domów w Częstochowie, Warszawie, w Bułgarii i Ameryce. W każdej okoliczności jaśniała u niej cnota zakonna. Nie można było wiedzieć, czego nie chce, co lubi itp. „Szukała we wszystkim jedynie chwały Bożej i dobra Zgromadzenia, o sobie zapominała całkowicie, jak gdyby przestała istnieć, stając się tylko rzeczą do rozporządzenia przez Matkę Generalną i wszystkie Siostry, co sama o sobie powiedziała" (str. 47). Kochała bardzo Siostry, prowadząc je indywidualnie do coraz większej doskonałości. Umiała łączyć siłę z miłością. Na czytaniach często powtarzała: „Pan nasz dał nam przykład, aby nie szukać nic innego jak upokorzenia i krzyża. Musimy Go wiernie naśladować. W chwalebnym Jego Zmartwychwstaniu mamy siłę i promień, który nas oświeca, wówczas nawet gdy gorycz kielicha wydaje się nam ponad siły" (str. 49).

Śmierć jej nagła (anewryzm serca) był dla Sióstr i sędziwej matki ciosem bolesnym. Mimo jednak bolu wszyscy doznawali ukojenia u trumny Matki Jadwigi, która zdawała się mówić: „Winszujcie mi wszyscy, co kochacie Pana, żem maleńką będąc upodobała się Jemu" (str. 56).

Słowa te stają się w całej pełni zrozumiałe po przeczytaniu tego małego a tak bogatego w treść życiorysiku. Autorka umiejętnie wykorzystała źródła, a język przepiękny i plastyka opowiadania czyni z książeczki b. miłą lekturę. *B. Ż.*

Dawno już pragnąłem ją zobaczyć, bo jeszcze przed wojną słyszałem o niej wiele od ks. prałata Cisły, który długie lata tu pasterzował, a później był moim proboszczem w Stryju, gdzie dotąd pracuje z taką werwą, że można o nim się wyrazić sposobem Starego Testamentu, iż jest *puer octoginta annorum;* w rzeczywistości ma już 82 lat i jest jeszcze jednym dowodem na to, co nie dawno napisałem o kapłanach emerytach. (Por. Gaz. Kość. 1939 str. 404).

Ale wracajmy do tematu. Owóż główną osobliwością Tok są ruiny zamku Wiśniowieckich, położone jakby na półwyspie, z trzech stron otoczone wodą. Gdyby one leżały w bardziej dostępnej okolicy, to napewno tłumnie przybywali by do nich turyści. Długo zachwycamy się tym widokiem, potem wracamy do domu i kiedy już myślimy o spoczynku, dostajemy gości. To proboszcz z Podwołoczysk, X. Kolbusz, którego nie zastaliśmy w domu, przyjechał do nas w towarzystwie X. Kani, proboszcza z Medynia. Późno w noc gwarzymy o rozmaitościach *et de quibusdam aliis,* potem oni z powrotem puszczają się w swą daleką drogę, a my parę godzin krzepimy swe siły, bo rano znowu zacząć mamy swe cygańskie życie.

Dobry proboszcz sam nas odwozi swoimi końmi aż do Łanowca czy Łanowiec. Jedziemy ciągle na północ, wzdłuż granicy, polnymi drogami. Za Białozórką zatrzymujemy się na strażnicy K. O. P. Pan kapitan wita nas najuprzejmiej, zatrzymuje na obiedzie i opowiada wiele ciekawych rzeczy.

Trudno tu wszystko powtarzać, cośmy w ciągu tych kilku ostatnich i następnych dni słyszeli o warunkach tutejszego życia, ale pragnę choć najciekawsze szczegóły przekazać, odnawiając zarazem, jak zwykle, dawniejsze wspomnienia.

Przede wszystkim pragnęliśmy dowiedzieć się czegoś o bolszewikach. Pod tym względem jednak spotkał nas jakby mały zawód. Nie wiele tu na ogół o nich się troszczą. Tak żywy przed wojną ruch graniczny dzisiaj prawie nie istnieje i porozumienie z tamtą stroną bardzo jest utrudnione. Nieraz błahe usiłowanie nawiązania kontaktu urasta do miary groźnego zatargu, którym się zajmować muszą placówki dyplomatyczne w Warszawie i Moskwie. Już Mickiewicz napisał, że sława czynów wojennych Napoleona:

Szła hucząc ku północy, aż u Niemna brzegów,
Odbiła się, jak od skał, od Moskwy szeregów,
Które broniły Litwę murami żelaza
Przed wieścią, dla Rosji straszną jak zaraza.

Dziś bolszewicy może jeszcze doskonalej przeprowadzili izolację, aby do ich ludności nie docierała straszna dla nich jak zaraza wieść, że gdzie indziej żyją ludzie wolni, szczęśliwi, syci. I pomimo tylu wynalazków komunikacyjnych dopięli celu w znacznym stopniu. Zniszczyli niezależną prasę, głuszą radiowe stacje zagraniczne, nie dopuszczają do siebie wszystkich, których uważają za niebezpiecznych, nie udzielają np. duchownym wiz, nawet na przejazd; gęsto obstawili strażą całą granicę; tu i ówdzie — jak to słyszeliśmy jeszcze w Drui — orzą

Wzmożenie frekwencji

Często skarżą się kapłani i ubolewają, że w dniach powszednich, tu i ówdzie, kościół prawie pusty, — oprócz kilku pobożnych babek, inni nie korzystają z Ofiary Mszy św. i do kościoła nie przychodzą.

Podane tu poniżej środki, mogą przyczynić się do zaradzenia temu.

1. Punktualne rozpoczynanie Mszy św. Ani minutę wcześniej lub później.

2. Wybór najodpowiedniejszej pory dla wiernych — innej w zimie, a innej na wiosnę i w lecie.

3. O ile jest przy kościele organista, niech dla większego nastroju i uroczystości gra i śpiewa w czasie codziennej Mszy św.

4. Odprawianie Mszy św. nie za pospiesznie, oraz głośne, wyraźne i powolne odmawianie modlitw polskich po skończonej Mszy św. Wierni są zadowoleni, gdy słyszą dokładnie, co kapłan odmawia i mogą z nim łączyć się w modlitwie.

5. Dbać o to, by ołtarz był codziennie pięknie przystrojony w żywe kwiaty (przynajmniej w porach ciepłych), bo to wiernych pociąga.

6. Starać się, aby paramenty mszalne były całe i schludne, a ministranci i kościelny mieli na sobie przy Mszy św. komeżki, nawet w dni powszednie.

7. Zaprowadzenie i kontynuowanie stałe nabożeństw parafialnych, ulubionych powszechnie przez wiernych, jak: we wtorki nabożeństwo do św. Antoniego Padewskiego (responsorium: Jeśli cudów szukasz...), w środy godzinki do św. Józefa, w piątki odśpiewanie przy wtórze organów litanii do Serca Jezusowego, w sobotę godzinki do Najśw. Maryi Panny.

8. Codzienne stałe zasiadanie do konfesjonału przed Mszą św.

9. Po Mszy św. niech kościelny nie wypędza zaraz ludzi z kościoła, niech nie dzwoni kluczami, ale pozostawi chętnym trochę czasu i do dłuższej modlitwy.

10. W razie przewidzianego wyjazdu lub innej przeszkody, niech kapłan wczas zapowie o tym wiernym, by nadaremnie nie wyczekiwali na Mszę św.

11. Postarać się o rozłożenie po ławkach tabliczek z drukowanymi modlitwami i litaniami.

12. Dopilnować, by w kościele nie było przeciągów, oraz by drzwi wchodowe i boczne dobrze się zamykały (w zimie zwłaszcza). Gdzie jest posadzka kamienna, ułożyć w zimie maty kokosowe.

13. Dla członków bractw kościelnych i stowarzyszeń katolickich urządzać co kwartału Komunię św. generalną, a do ich spowiedzi zaprosić koniecznie także i obcego kapłana.

14. Zapowiadać zawczasu o mających się odbyć sakramentaliach i błogosławieństwach w kościele, jak: w dniu św. Błażeja, św. Agaty, błogosławienie róż św. Teresy od Dziec. Jezus (3. 9.), lilii w dniu św. Antoniego Pad., błogosławienie pól i zasiewów w dn. św. Marka i dni Krzyżowe, święcenie wianków w oktawę Bożego Ciała itd.

(Święcenie wody w niedziele, dobrze by było odbywać w kościele w miejscu widocznym, a nie w zakrystii, ażeby wierni widzieli ceremonię i nabrali zamiłowania do używania jej w domu).

15. Rozdawać wiernym ulotki drukowane z treścią o ważności Mszy św. i jej pożytkach dla duszy, oraz na zebraniach odczytywać przykłady (np. Rossignoli, „Cuda Boże we Mszy św.“).

Ks. Adolf Zamazal.

---

nawet i bronują codziennie przygraniczny pas ziemi, żeby mogli odkryć każdą próbę ucieczki z tego „raju“! Ludność tubylczą po największej części już w głąb Rosji wywieźli i stamtąd sprowadzają kołchozników, którzy muszą pracować odwróceni od granicy, a obok nich stoi straż, która, dobrze odziana i żywiona, traktuje tych nieszczęśliwych jak skazańców. Często słychać płacz i krzyki. Niektóre tylko domy są tam zagospodarowane, co można poznać po dymach, wychodzących z kominów.

Wspólna gospodarka wpłynęła fatalnie na wydatność plonów; zboże gnije często po polach, szczególnie katastrofalnie obniżyło się pogłowie zwierząt domowych. To wszystko sprawia, że wielka nędza tam panuje. Pewien rybak opowiadał nam, że słyszał kobietę z tamtej strony, pytającą swoją towarzyszkę: „Czy my się jeszcze kiedy najemy chleba do syta?“

Sami przywódcy bolszewików dawno już się spostrzegli, jak nie życiowe są ich teorie, ale trudno im się cofać zupełnie, więc choć po kawałku pola przydzielają poszczególnym rodzinom, aby je uchronić od czynów przez rozpacz dyktowanych.

Łatwo z tego wszystkiego wywnioskować, że po naszej stronie nie ma w pasie granicznym i śladu komunizmu, co potwierdzili nam wszyscy nasi informatorzy. Nie istnieją też obecnie — jak już zaznaczyłem — prawie żadne wzajemne stosunki między kordonami, co zresztą w dużym stopniu zależy od prądów politycznych. Bardzo rzadko tylko stara się stamtąd przedostać jakiś zrozpaczony rezolut, jeszcze rzadziej od nas przechodzi ktoś zbałamucony na tamtą stronę, czego jednak wnet gorzko żałuje. Najpierw bowiem proponują mu, żeby powrócił do Polski jako szpieg, a gdy się opiera, to posyłają go z reguły na mroźną północ, do osławionych obozów pracy, w których już tyle ludzi zmarniało!

Najczęściej jeszcze przychodzą do nas kołchoskie gęsi; wtedy straże porozumiewają się za pomocą wystrzałów i następuje wydanie zbiegów.

Jakże inaczej było nawet za carskich czasów! Pamiętam w roku 1913 przebywałem kilka dni w Podkamieniu koło Brodów ze śp. arcybiskupem Bilczewskim. Pewnego dnia wybrałem się z jednym z OO. Dominikanów na ówczesną granicę. Żołnierz rosyjski przyszedł do nas, dał mi do ręki karabin i długo gwarzyliśmy swobodnie.

Nie dawno napisałem o znaczeniu statystyki dla życia kościelnego (Gaz. Kość. 1939, str. 402). Dziś muszę się zastrzec, że z bolszewicką statystyką trzeba postępować bardzo ostrożnie. Najpierw bowiem nigdy nie wiadomo, co w niej jest prawdą, a następnie trzeba pamiętać, że władze bolszewickie potrafią po mistrzowsku dla swych celów wykorzystać rzeczywiste nawet liczby. Jakże często np. czytamy lub słyszymy przez radio o ich światowych rekordach w różnych dziedzinach wytwórczości. Przeliczmy to na kilometr kwadratowy i na głowę ludności, a otrzymamy wyniki znacznie niższe niż choćby u nas, którzyśmy tyle ucierpieli przez niewolę i wojnę sześcioletnią w naszym kraju toczoną.

(C. d. n.). *Ks. Stanisław Szurek.*

Czytelnictwo wśród księży

Dziś każdy kulturalny człowiek czyta jakiś dziennik. Nie obejdzie się bez niego, jak palacz bez papierosa. Więcej: nie może się bez niego obejść, jeżeli nie chce przestać być człowiekiem dzisiejszym. Czytają więc i prenumerują dzienniki i kapłani. Prawie wszyscy. Kto nie ma u siebie dziennika uważany jest — i słusznie — za zacofańca. Prenumerują dzienniki różne, zależnie od potrzeb duchowych, przekonań politycznych i dzielnic, w których mieszkają. A jednak da się podzielić wszystkich kapłanów-czytelników na trzy grupy: „mało-dziennikową“, „kurierkową“ i „poważną“.

1. Do pierwszej grupy należą czytelnicy „Małego Dziennika“ (jako jedynego ich pisma codziennego). Ci ludzie zazwyczaj nie czytają także i poważniejszej prasy periodycznej, oprócz pisemek dla ludu. Są to księża, których głębia myśli i sfera zainteresowań nie przekracza granic duchowych ludu, wśród którego pracują. Oni niczego z prasy się nie uczą, lecz tylko informują. Powstanie „Małego Dziennika“ — dla nich było wielką szkodą duchową. Przedtem, choćby dla samej ciekawości, musieli jakąś inną gazetę do ręki wziąć.

2. „Kurierkowi“ czytelnicy (mam tu na myśli księży lubujących się w lekturze I. K. C. i tzw. „czerwonej prasy“) to ludzie mający umysł pstrokaty, „w kratki“, jak ich lektura, odzwyczajająca od myślenia. Ulubionymi ich periodykami są „Wróble na dachu“, „Światowid“, oraz różne krzykliwe a płytkie wydawnictwa. Ci ludzie nie żałują pieniędzy na czasopisma (jak grupa pierwsza), lubią czytać, wydaje im się, że mają szerokie zainteresowania, ale to wszystko płycizna, bezideowość, „bric a brac“. Typy najmniej sympatyczne, bo udawające kulturę duchową.

3. Trzecia grupa jest różnorodna co do tytułów i kierunków ideowych swojej lektury codziennej. Do niej mogą być zaliczeni i czytelnicy „Głosu Narodu“ i „Czasu“, „Kuriera Poznańskiego“ i „Dziennika Poznańskiego“, „Warsz. Dziennika Narodowego“, „Kuriera Warszawskiego“ czy „Gazety Polskiej“, „Słowa“ wileńskiego czy lwowskiego „Słowa Narodowego“ itd. — słowem: czytelnicy prasy poważnej. Ci i tygodnik czy miesięcznik poważniejszy do ręki wezmą — z nich prawie w stu procentach rekrutują się prenumeratorzy „Kultury“, „Prosto z Mostu“, „Pionu“, „Myśli Narodowej“ itp. Dopiero ta grupa jest godną, by do niej zaliczał się kapłan, który chce uchodzić za światłego.

X. Zabroniak.

Kwiaty w liturgii

W pismach Ojców często można znaleźć wzmiankę o kwiatach, które od najwcześniejszych czasów chrześcijaństwa stanowiły ozdobę kościołów i grobów męczenników. Św. Augustyn opowiada o cudzie zdziałanym wśród kwiecia złożonego na grobie pierwszego Męczennika, Szczepana.

Kiedy kwiatów poczęto używać do ozdoby ołtarzy, nie da to się z całą pewnością stwierdzić. Bez wątpienia znajdujemy je dopiero w XIII wieku.

Obecnie kwiaty przepisuje liturgia do ozdoby

kościołów w pewne dni, lecz brak jakiejś reguły ogólnej co do zdobienia nimi ołtarzy.

Bazyliki patriarchalne Rzymu nie dopuszczały nigdy kwiatów na swe ołtarze; można to samo powiedzieć i o znaczniejszych kościołach Wiecznego Miasta, a także i innych poza Rzymem. Jeżeli ołtarze posiadają pewne znaczenie architektoniczne, kwiaty nie tylko nie podkreślają tego piękna, lecz owszem, zmniejszają efekt artystyczny.

Mszał nie wspomina wyraźnie o kwiatach, w tytule XX, pomiędzy *Ornamenta altaris*. Przeciwnie, w *Caeremoniale Episcoporum* znajdujemy przepis zachęcający do strojenia w kwiaty w e j ś c i a do świątyni w dni Patronów kościoła i parafii.

Memoriale Rituum przepisuje zdobić kwiatami miejsce, gdzie w Wielki Czwartek ma być złożony Najśw. Sakrament.

Byłoby trudną rzeczą — pisze o. Izydor Oberhauser w „Ecclesiastical Reviev" — znaleźć inne teksty ksiąg lub dekretów liturgicznych przepisujących w y r a ź n i e używanie kwiatów w kościołach. Trzeba dodać jeszcze, że cytowane źródła mówią tylko o zdobieniu kwiatami niektórych części kościoła, a nie o zdobieniu ołtarza ofiarnego.

W *Memoriale Rituum* są jednak wzmianki przy dwu okazjach o kwiatach na ołtarzu: *„Si moris est"* i *„si consuetum fuerit"*. W zarządzeniach na Święto Oczyszczenia czyta się, że po procesji a przed Mszą — *„clericus apponit, si consuetum fuerit, vasa florum inter candelabra"*.

W rubrykach na W. Sobotę jest też powiedziane: *„ad versum Peccatores... vasa florum, si moris est, inter candelabra apponuntur"*. Nie ma powiedziane, czy ten zwyczaj ma być tradycją ogólną każdego kościoła, czy tylko tradycją ograniczoną do wymienionych dwóch dni. Z drugiej jednak strony *Memoriale Rituum* w regułach dla *altarium denudatio* w W. Czwartek poleca wyraźnie, aby usunięto z ołtarza *vasa florum*. Lecz w zarządzeniu o ozdobieniu ołtarza w ten sam dzień jest powiedziane: *„Altare solemniter ornatum, et cum pallio albi coloris"*; żadnej zaś wzmianki nie ma o kwiatach jako ozdobie koniecznej do uroczystości tego dnia. Należy przypuszczać, że odnosi się powyższa uwaga o *vasa florum*, podobnie jak w dniu 2 lutego i W. Sobotę, do tych kościołów, gdzie *„moris est flores apponere"*.

Nie było by rzeczą słuszną wnioskować z tych reguł i zwyczajów, że Kościół zabrania zdobić ołtarz kwiatami; lecz z drugiej strony, kwiaty nie są zasadniczym ornamentem ołtarza. *Codex Juris Canonici* wkłada na proboszczów obowiązek zdobić więcej, niż inne ołtarze, ten, w którym przechowywany jest Najśw. Sakrament. *Caeremoniale Episcoporum* wymienia różne przedmioty do ozdoby ołtarza: relikwie, świece, kandelabry, lampy, kosztowne wazy, draperie, girlandy etc. Kwiaty są na ostatku wymienione wśród tych ozdób.

Z tego przypuszczać należy, że zwyczaj zdobienia kwiatami był początkowo tolerowany, potem pożądany, a wreszcie — w niektórych wypadkach — przepisany.

Należy jeszcze zbadać, jakiego rodzaju kwiaty mogą i powinny być użyte do celów kultu. *Caeremoniale* dopuszcza do ozdoby ołtarzy tylko wazy artystycznie ozdobione *„cum flosculis frondibusque odoriferis, seu serico contextis"*, a więc kwiatami naturalnymi, a n a w e t sztucznymi.

Gavantus w swym komentarzu dodaje, że kwiaty mogą być ułożone *„apte et concinne"... „sive in vasculis elegantibus, sive alia ratione"*, a więc nawet rozrzucone po stopniach, albo umieszczone na innych częściach ołtarza, byleby to było uczynione w sposób właściwy i artystyczny, godny wzbudzić ducha pobożności.

Kodeks prawa kanonicznego poleca, w normach dla urządzenia i odbudowy kościołów, przestrzegać zawsze zasad sztuki i kultu.

Nie trzeba zapominać, że przed niewieloma laty Wizytator Apostolski kościołów Rzymu zganił zwyczaj zdobienia kwiatami papierowymi jako przeciwny liturgii. *„Ephemerides Liturgicae"* godzą się na używanie kwiatów sztucznych z materiałów bardziej trwałych: z materii, porcelany, wosku, itp. Co do miejsca, jakie kwiaty mogą zajmować, to samo pismo mówi: *„vel inter candelabra, vel super altaris gradus, vel in ipsa altaris mensa, non autem ante ostiolum tabernaculi ubi SS. Sacramentum asservatur"*. Ten zakaz umieszczania kwiatów na ołtarzu przed tabernakulum był przedmiotem specjalnej decyzji Św. Kongr. Obrzędów. W księgach i dekretach liturgicznych są jeszcze i inne normy zakazujące kwiatów w pewnych okolicznościach, i tak: podczas Mszy i Officium *de Tempore* w czasie Adwentu i W. Postu; podczas Mszy uroczystej de Requiem, podczas błogosławienia świec 2 lutego. Od tego zakazu są wyjęte: III niedziela Adwentu i dni w które Msza z tej niedzieli jest powtórzona, IV niedziela W. Postu, W. Czwartek, W. Sobota i Msza

w Wigilię Bożego Narodzenia. Wydaje się być wskazanym usunąć kwiaty z ołtarza w Wigilię Zielonych Świąt przede Mszą uroczystą, a podczas Mszy uroczystej *de ea* w Suchedni wrześniowe. Zezwala się przeciwnie na kwiaty nawet w Adwencie i W. Poście, jeżeli Msza i Officium nie są *de feria*.

Jest bardzo odpowiednią rzeczą zdobić ołtarz kwiatami w czasie wystawienia Najśw. Sakramentu poprzedzającego błogosławieństwo. *Oss. Rom.*

Z listów do Redakcji

„Msze“ dziecięce.

Przeglądając francuskie czasopisma liturgiczne i propagandowe („recrutement sacerdotal“) znalazłem tam artykuły, fotografie i ogłoszenia, odnoszące się do zabaw dziecięcych, zwanych „mszami“.

Artykuły zachwalają je jako dobry środek do „rozwijania zmysłu liturgicznego“ i „budzenia powołań kapłańskich“; fotografie przedstawiają śliczne ołtarzyki całkowicie w sprzęt liturgiczny wyposażone i chłopczyków w paramentach kościelnych (na obrazku „Messe enfantine. Orate, fratres!“ służy do mszy dziewczynka; przy obrazku „La Procession“ objaśnienie, iż chłopczyk niosący monstrancję przypomina aniołów Fra Angelica); w ogłoszeniach firmy polecają szaty i przybory liturgiczne dla dzieci.

Co o tym sądzić? Moim zdaniem, należy to wszystko nazwać krótko: błazeństwo i profanacja!

X. A. W.

Nadesłano do Redakcji

Marianus Lech Kaczmarek: Thomae Waldensis doctrina de reali praesentia Christi eucharistica. Excerpta ex dissertatione ad lauream in facultate theologica Pontificiae Universitatis Gregorianae. Str. 70 dużego formatu.

O. Marian Pirożyński C. SS. R.: Udział kapłana w reformie społecznej. Tuchów 1939. Odbitka z „Homo Dei“. Str. 17 dużego formatu. Cena 30 gr.

X. Dr Stanisław Ufniarski: Kartoteka parafialna. Odbitka z „Homo Dei“. Tuchów 1939. Nakładem OO. Redemptorystów. Str. 15 dużego formatu. Cena 30 groszy.

O. Marian Pirożyński C. SS. R.: Krótki wykład Mszy św. Tuchów 1939. Nakładem OO. Redemptorystów. Str. 102. Cena 35 gr, z przesyłką 50 gr.

Marian Pilarski: „Siew“ wobec religii. Tuchów 1939. Nakładem OO. Redemptorystów. Str. 30 małego formatu. Cena 5 gr, 100 po 3 zł i porto.

Wśród książek

„Jazłowiec“. Wydawnictwo SS. Niepok. Poczęcia Najśw. Maryi Panny. Warszawa.

Chętnie biorę do rąk książkę omawiającą dzieje naszych placówek duszpasterskich, czy to będą parafie, czy Zgromadzenia zakonne, zajmujące się wychowaniem młodzieży. Tam wyczytać można przeżycia wiążące całe pokolenia. „Jazłowiec“ Niepokalanek, osnuty tajemnicą dawnych podań, opromieniony wspaniałą przeszłością dziejów od r. 1863 jedyne ognisko wychowawcze dla naszych Polek-ziemianek na terenie arch. lwowskiej, założony przez Matkę Marcelinę Darowską, wysłał na całą Polskę wybitne postacie Polek, które stały się pionierkami życia katolickiego w rodzinach ziemiańskich i wzorami życia narodowego. Tam wychowywała się nasza powieściopisarka Maria Rodziewiczówna. Książka ta to miły upominek dla wychowanek Zakładu. *X. P.*

S. L.: Księża w walce o wolność Polski. Wydawnictwo Mariańskiego Instytutu Różańcowego. Toruń.

Stosunkowo do innych bohaterów z czasów walk o niepodległość i wolność Polski, mało mamy publikacji o pięknych postaciach naszych kapłanów, którzy złożyli w ofierze Ojczyźnie swoje trudy i swoje życie. I ta publikacja, chociaż zasługuje na pochwałę, tylko sposobem kronikarskim przesuwa przed nami wielkie duchy kapłanów biorących czynny udział w Konfederacji barskiej, Powstaniu Kościuszkowskim, Legionach, Powstaniu listopadowym, Wiośnie ludów, Latach 1860—1863, Powstaniu styczniowym, w Wielkopolsce i na Śląsku, na wychodźstwie, na przełomie dziejów. Archiwa konsystorskie kryją akta o męczeństwach kapłanów przez zaborców. O gdyby do nich można było dotrzeć, jakież piękne skarby wielkich duchów kapłańskich przedostałyby się na światło dzienne ku chwale Kościoła i ku wzmocnieniu sił w wysiłkach wśród naszych młodych kapłanów-braci! Czasem wspomni o kapłanach-bohaterach K. A. P., czasem odtworzy z pamięci na szpaltach dzienników dziejową postać kapłana — jakiś przyjaciel, wychowanek, szperacz, ale ileż kapłanów-bohaterów pokrywa jeszcze proch zapomnienia. Publikacja ta niewielka niech chętnym doda bodźca do poszukiwań w aktach parafialnych i konsystorskich. *X. Pilin.*

Biskup Tihamer Tóth: Ojcze nasz. T. I. Z oryginału madziarskiego przełożył Robert Olear. Kraków 1939 r.

Kazania ks. biskupa Totha są już nam znane. Cały cykl Dekalog, Chrystus Król, Wierzę w Boga, O małżeństwie chrześcijańskim itd. Wnoszą one świeży powiew do literatury kaznodziejskiej, a dla kapłanów są kopalnią myśli i przykładów. Podzięka też należy się tłumaczowi oraz wydawcy ks. Dr Ferdynandowi Machayowi za opublikowanie pięknych kazań w języku polskim. *X. P.*

Jan St. Bystroń: Paryż (Dwanaście wieków). — Książnica-Atlas. Lwów - Warszawa. Str. 415. Zł 14.

Dzieło to nie jest ani kroniką wypadków, ani przewodnikiem po zabytkach. Jest to oryginalna próba ujęcia rozwoju miasta, od jego początków na wysepce Sekwany, aż do ostatnich planów rozbudowy miasta. Miasto staje się tutaj — w socjologicznym i historyczno-kulturalnym ujęciu czymś żywym, mające własne prawa i kierunki rozwoju.

Temat to nadzwyczaj ciekawy. Osada rybacka staje się miastem prowincjonalnym rzymskiej Galii, potem — po zburzeniu przez napad Germanów — potężnym bastionem wojskowym, który po upadku imperium zaczyna coraz to większą rolę odgrywać w dzie-

jach Francji, a w końcu także w dziejach całego świata. Wspaniały ten rozwój jest bardzo urozmaicony: Paryż przechodzi rozmaite koleje: jest u szczytu powodzenia, doznaje też ciężkich klęsk, pozostaje jednak wielki zarówno w chwilach sławy, jak i upadku. Ale autorowi nie idzie tu o zestawienie epok i rejestrację zewnętrznych wypadków, lecz o ujęcie całokształtu zagadnień rozwoju miasta: ludnościowego, gospodarczego, politycznego, kulturalnego, wreszcie urbanistycznego, który jest rezultatem całego tego różnorodnego i wielokierunkowego rozwoju. Widzimy, jak rozwija się plan miasta zrazu chaotycznie, potem coraz to bardziej celowo; widzimy jak stopniowo organizuje się gospodarcze i kulturalne życie Paryża; widzimy zawsze barwny obraz ulicy i życia codziennego ludności.

Wspaniały materiał ilustracyjny podnosi jeszcze wartość dzieła: autor daje nam tu dwieście kilkadziesiąt ilustracyj, mających wartość dokumentarną, dostosowanych do tekstu i mających za zadanie uzupełnić plastycznie wywody teoretyczne. Aby zbliżyć książkę czytelnikom polskim, autor nawiązuje niejednokrotnie do stosunków Polaków z Paryżem, zarówno w tekście, jak i w ilustracjach.

Słowem, książka bardzo ciekawa, oryginalnie ujęta, dobrze skomponowana, żywa i barwna.

Schneider Fryd. Dr: Twoje dzieci a ty 4.50
Trilby T.: Serce zwycięża. Powieść 3.50
Uchwały I Polskiego Synodu plenarnego odbytego w Częstochowie r. p. 1936 0.20
Wyszyński M. Ks. Dr: Co katolik powinien wiedzieć o prawie kanonicznym 0.10
Wyszyński St. Ks. Dr: Inteligencja w straży przedniej komunizmu 4.—

Wydawnictwa Katol. Tow. Wyd. „Kronika Rodzinna", Warszawa:

Gębarski St.: Rycerze świętej Kingi (powieść hi-historyczna) 1.—
— Szpieg Dioklecjana (powieść z pierwszych chrześcijaństwa) 1.—
Lekeux M. P.: Świętość i dobra wola 1.—
Wrotny-Klimowiczowa: Godzina jedenasta (Wiersz) 0.50
— Kraina pustego grobu. Wydanie II 1.50
Rodowicz Iwanicka Z.: Ofiarnym szlakiem (powieść) 1.—

Ponadto polecamy inne nowe wydawnictwa:

Ambroży św.: Mowy (Pisma Ojców Kościoła T. XXI) 12.—
Baranowski St.: To była miłość (powieść) 0.70
Betch J. Ks.: Katolickie odrodzenie wsi 3.—
Bernard O. Karmelita bosy: Ku zjednoczeniu. Żywot S. Gabrieli od Matki Boskiej Bolesnej, ofiary heroicznej miłości i cierpienia 4.50
— Święty Józef, wzór nasz i opiekun 1.40
— Papież Pius XII. Zarys życia i postaci 3.—
Bieńkowski W.: Ich dom (powieść) 5.—
Bolesławita B.: Moskal. Obrazek z r. 1864 1.—
Buzy Ks.: Nowa gwiazda Karmelu, Żywot S. Marii od Jezusa Ukrzyżowanego 3.50
Civardi L.: Co zawdzięcza robotnik Chrystusowi 0.50
Cuda i łaski św. Teresy od Dzieciątka Jezus. T. II (Deszcz róż) 3.—
Czehalski A.: Pod rozpalonym niebem Argentyny 1.—
Czuj J. Ks. Dr: Św. Ambroży 3.—
Długosz T. Ks.: Triumf szarego pracownika 0.50
Dmowski R.: Kościół, naród i państwo —.50
Fassbender M., Prof. Dr: Królewski kunszt woli 3.50
Felici I. Ks.: Na ścieżkach apostolatu. Ks. Wincenty Pallotti 1.20
Głąbiński St.: Wspomnienia polityczne 9.80
Gocławski A.: O świadome słuchanie radia —.30
Górska Z.: Rozważania dla matek na tle Modlitwy Pańskiej 1.60
Grabski J. Wł.: W cieniu kolegiaty (powieść współczesna) 6.—
Halban L. Dr: Własność podstawą wolności 0.60
Historia Kościoła od początku aż do naszych czasów, wydawana pod kierunkiem A. Fliche'a i W. Martina. T. I. Początki chrześcijaństwa 22.—
Karłowski Kaz. Ks. Dr: Podróż do Ziemi Świętej Fakty — przeżycia — refleksje 4.50
Kasznica St.: Myślą, sercem i wolą. Rozważań Seria II 3.—
Kobylińska Eug.: Wielki Tydzień. Powieść współczesna 5.—
Korniłowicz Wł. Ks.: Chrześcijańska odbudowa świata w świetle nauki o ciele mistycznym 1.20
Korporacjonizm, Praca zbiorowa 6.—
Kostecki R. O.: Świętość Najśw. Maryi Panny 1.20
Kuchta J. Dr: Nowe kierunki i dążenia współczesnej katolickiej pedagogiki 5.—
Lesiak Wład. Ks.: Błogosławieni 0.90
— Boży szczep. Rozmyślania dla druhen KSMŻ. —.60
— Skarb ukryty —.70
Lewandowicz Wł. Ks.: Instytut Wyższej Kultury Religijnej wobec potrzeb umysłowych współczesnej inteligencji polskiej 6.—
Ligoda Al. Ks.: Chleb i sól. Homilie i rozważania na tle niedzielnych obrzędów 5.50
Mahant Alb.: Chrześcijanin człowiekiem czynu 2.—
Makuszyński K.: Kartki z kalendarza 6.—
Malard: Bóg żywy. Misterium radiowe o Męce Pańskiej 3.50
Marciszewska Posadzowa St.: Zajścia z dziećmi w wieku przedszkolnym. Wiosna 1.80
Maritain J.: Nauka i mądrość 6.—
— Trzej reformatorzy Luter, Descartes, Rousseau 5.—
Mieszkowski W. Ks.: Znajomość ludzi czyli o temperamentach i życiu ludzkim 3.50
Myśli Bł. Anieli z Foligno 1.20
Najświętsze Serce Jezusa a kapłaństwo 3.—
Newmana wybór pism kaznodziejskich 4.—
Posadzy Ign. Ks.: Przez tajemniczy Wschód. Wrażenia z podróży 4.—
Poziomska M.: Z motyką na słońce (powieść kresowa) 5.—
Prohászka Otto Bkp: Pochód Ducha Świętego 7.—
Romer E.: Ziemia i państwo 6.—
Salazar O.: Rewolucja pokojowa 5.—
Schmid P. Ks.: Święte kapłaństwo 3.50
Sedlaczek St.: Zastępy w K. Z. M. M. 1.60
— Zastępy w K. Z. M. Ż. 1.60
Stepa J. Ks.: Kościół a współczesny kryzys wolności 0.50
— Wolność a autorytet 0.50
Świetliki pierwszej Komunii świętej 3.—
Szydelski Szcz. Ks. Dr: Człowiek w świetle historii i etnologii a rasizm 0.80
— Proroctwa mesjańskie a dzisiejszy rasizm 0.80
Tóth T.: „Ojcze nasz" I 6.—
— Eucharystia 5.—
Warczak J. Ks. Dr: Cały człowiek. Współczesne rozważania 1.50
Warmiński E. Ks.: U podstaw chrystianizmu 3.—
Wierny A.: Na szlakach dziejowych Romana Dmowskiego 3.—
Włodtówna Br.: Tajemnica Pana Kosty (powieść) 1.—

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Redaktor: Ks. Władysław Pilin. Wydawca i Druk. Tow. „Bibl. Religijna" — Lwów, Zygmuntowska 4.